

Feminizm w służbie kapitalizmu

30 grudnia 2013

Ruch feministyczny, który w swoich początkach był jednym z ważnych nurtów krytyki kapitalizmu, stał się dostarczycielem najważniejszych idei dla jego najnowszego, neoliberalnego wcielenia.

Jako feministka zawsze sądziłam, że walcząc o emancypację kobiet, pomagam budować lepszy świat – świat bardziej egalitarny, bardziej wolny i sprawiedliwy. Jednak w ostatnich latach z niepokojem obserwuję, że ideały, które zrodziły się w ruchu wyzwolenia kobiet, służą zupełnie innym celom. Najbardziej martwi mnie to, że naszej krytyki seksizmu coraz częściej używa się do usprawiedliwienia nowych form nierówności i wyzysku.

Okrutnym zrzędzeniem losu ruch na rzecz wyzwolenia kobiet wpłatał się w niebezpieczne związki z neoliberalami i wspiera ich wysiłki na rzecz budowy społeczeństwa wolnorynkowego. Idee feministyczne, które niegdyś współtworzyły radykalny, lewicowy światopogląd, coraz częściej służą umacnianiu ideologii wolnorynkowego indywidualizmu. Gdy feministki z dawnych lat krytykowały karierowiczostwo, feministki dzisiejsze wprost zachęcają kobiety, by włączały się do wyścigu szczurów. Ruch, dla którego najważniejsza była solidarność społeczna, namawia kobiety do większej przedsiębiorczości. Kultura polityczna, która kiedyś ceniła sobie wartości takie, jak troska i współzależność, kładzie dzisiaj nacisk na osobisty sukces i system wartości, który zapewnia awans w oparciu o indywidualne talenty i zasługi.

Tym, co leży u podłoża tych zmian, jest radykalna transformacja kapitalizmu. Zarządzany przez państwo kapitalizm ery powojennej ustąpił miejsca nowemu modelowi – kapitalizmowi

niezorganizowanemu, globalistycznemu i neoliberalnemu. Feminizm drugiej fali powstał jako ruch krytyczny wobec kapitalizmu starej daty, by po latach przejść na służbę jego nowego wcielenia.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, łatwo dostrzec, że ruch wyzwolenia kobiet zmierzał jednocześnie do dwóch możliwych wersji przyszłości. W wersji pierwszej dążył do świata, w którym emancypacja kobiet szła ręką w rękę z demokracją uczestniczącą i solidarnością społeczną; w wersji drugiej obiecywał nową formę liberalizmu, w którym kobiety i mężczyźni mieli się cieszyć większą autonomią, szerszym zakresem wyborów życiowych i realną szansą na awans społeczny w nagrodę za talent i osobiste zasługi. W tym sensie feminizm drugiej fali był ruchem politycznie ambiwalentnym, zgodnym z obiema wizjami społeczeństwa i przyjaznym różnym scenariuszom historycznym.

W ostatnich latach ta polityczna ambiwalencja osłabła, a przewagę zyskał scenariusz liberalno-indywidualistyczny. Jednak nie stało się tak dlatego, że byłyśmy biernymi ofiarami uwodzicielskiej siły neoliberalizmu. Wprost przeciwnie! Same się czynnie przyczyniłyśmy do takiego rozwoju sytuacji, wnosząc do nowego modelu kapitalizmu trzy ważne idee.

Pierwszą z nich była nasza krytyka „pensji rodzinnej” i kluczowego dla tradycyjnego kapitalizmu modelu społecznego, w którym mężczyzna jest żywicielem rodziny, a kobieta gospodynią domową. Feministyczna krytyka tego modelu legitymizuje dzisiaj „kapitalizm elastyczny”. Wszak współczesna, neoliberalna forma kapitalizmu zależy w wielkiej mierze od pracy zarobkowej kobiet, zwłaszcza zaś od niskopłatnej pracy w usługach i w produkcji, wykonywanej nie tylko przez młode i niezamężne kobiety, ale również przez kobiety zamężne i posiadające dzieci; nie tylko przez kobiety dyskryminowane rasowo, ale przez kobiety wszystkich narodowości i ze wszystkich grup etnicznych. Gdy kobiety na całym globie masowo wkroczyły na rynek pracy, tradycyjny model pensji rodzinnej zastąpiony został przez model nowszy i bardziej nowoczesny – model

rodziny z dwojgiem żywicieli, najwyraźniej usankcjonowany przez współczesny feminizm.

I nikogo zdaje się nie obchodzić, że wspierany przez nowy model rodziny neoliberalny kapitalizm oznacza spadek przeciętnej płacy, mniejsze bezpieczeństwo zatrudnienia, obniżający się poziom życia, gwałtowny wzrost liczby godzin pracy zarobkowej, więcej pracy na dwie, trzy lub nawet cztery zmiany i wzrost ubóstwa w rodzinach, w których funkcję „głowy” coraz częściej pełnią kobiety. Neoliberalizm robi, co może, by „wróbel stał się kanarkiem” [1], akcentując coraz bardziej potrzebę tzw. wzmocnienia narracji o upodmiotowieniu kobiet. Powołując się na feministyczną krytykę pensji rodzinnej dla usprawiedliwienia wyzysku, nowy kapitalizm zaprzęga marzenie o emancypacji do lokomotywy akumulacji kapitału.

Nie jest to jedyna koncepcja, jaką feminizm wniósł do neoliberalnego etosu, przyczyniając się tym samym do jego umocnienia. W epoce kapitalizmu zarządzanego przez państwo, słuszenie krytykowałyśmy lewicę za myślenie tak bardzo skupione na walce klas, że nie chciała ona dostrzec żadnych form niesprawiedliwości „nieekonomicznej”, takich jak przemoc w rodzinie, nadużycia seksualne lub ograniczanie praw reprodukcyjnych. Odrzucając ideologiczny „ekonomizm” i upolityczniając to, „co prywatne”, feministki poszerzyły zakres tego, „co polityczne”, rzucając wyzwanie tradycyjnym hierarchiom społecznym, powstałym na bazie kulturowo skonstruowanych różnic pomiędzy płciami. Konsekwencją tych zmian powinno być rozszerzenie zakresu walki o sprawiedliwość, tak, by objęła ona i kulturę, i ekonomię. Jednak stało się inaczej. Feministyczna krytyka skupiła się całkowicie na „tożsamości płciowej” kosztem troski o podstawowe źródła utrzymania. Co gorsza, feministyczny zwrot ku polityce tożsamości połączył się ściśle z umacniającym się neoliberalizmem, który chciał tylko jednego: całkowitego wyparcia z pamięci idei równości społecznej. W efekcie doszło do absolutyzacji krytyki kulturowego seksizmu, a stało się to

dokładnie w tym momencie, gdy okoliczności wymagały, by zdwoić wysiłki na rzecz krytyki ekonomii politycznej.

W końcu feminizm wniósł niemały wkład w upowszechnienie kolejnej idei neoliberalizmu: krytyki paternalizmu państwa opiekuńczego. Ta niezaprzeczalnie postępową myśl w dobie kapitalizmu organizowanego przez państwo weszła później do arsenału neoliberalnych argumentów w wojnie przeciwko koncepcji „państwa-niańki”. W ostatnich latach neoliberalne państwo wciąż z niej korzysta, cynicznie akcentując rolę organizacji pozarządowych i przekazując im swoje obowiązki.

Wymownym przykładem tych przemian jest koncepcja mikrokredytu – programu udzielania niewielkich pożyczek bankowych ubogim kobietom z krajów globalnego południa. Stworzony jako oddolna alternatywa wobec rządowych, biurokratycznych programów umocnienia pozycji kobiet, mikrokredyt reklamowany jest jako feministyczne antidotum na problem ubóstwa i poddaństwa kobiet. Nie dostrzega się przy tym niepokojącego zbiegu okoliczności: mikrokredyty stały się popularne dokładnie wtedy, gdy państwa zaczęły rezygnować z makrostrukturalnych programów zwalczania ubóstwa – programów, których drobne pożyczki nie mogą w żadnym razie zastąpić. I w tym przypadku dawna idea feministyczna została przejęta przez neoliberalizm. Koncepcja mająca pierwotnie na celu demokratyzację władzy państwowej w celu upodmiotowienia obywateli, jest obecnie wykorzystywana jako argument na rzecz urynkowania i obniżenia kosztów funkcjonowania państwa.

We wszystkich tych przypadkach dwoistość polityczną feminizmu zastąpił neoliberalny indywidualizm. Jednak nie znaczy to, że dawny, solidarystyczny scenariusz jest całkiem martwy. Obecny kryzys stwarza wręcz szansę na ponowne podjęcie jego głównych idei łączących marzenie o wyzwoleniu kobiet z wizją społeczeństwa solidarnego. W tym celu jednak feministki muszą zerwać niebezpieczne związki z neoliberalizmem i użyć swoich dawnych idei na rzecz własnych celów.

Po pierwsze powinniśmy zerwać fałszywy związek pomiędzy naszą krytyką pensji rodzinnej i modelem kapitalizmu elastycznego, przekonując do kultury mniej skupionej na pracy zarobkowej, a wyżej niż dotąd ceniącej zajęcia niezarobkowe, a wśród nich – między innymi – prace opiekuńcze. Po drugie, możemy odwrócić przejście, jakie się dokonało od krytyki ekonomizmu do polityki tożsamości przez połączenie obu nurtów w feminizmie: walki o zmianę porządku społecznego opartego na wartościach kultury patriarchalnej z walką o sprawiedliwość ekonomiczną. W końcu powinniśmy się rozprawić z fałszywym poglądem łączącym naszą krytykę biurokracji z wolnorynkowym fundamentalizmem. Powinniśmy powrócić do idei demokracji uczestniczącej jako narzędzia umacniającego oddolną władzę obywateli, niezbędną do ograniczania wpływów kapitału w imię sprawiedliwości społecznej.

Autorka; Nancy Fraser

Tłumaczenie: Andrzej Dominiczak

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] Zdanie to jest trawestacją przysłowia „Kto się wróblem urodzi, kanarkiem nie zdechnie”. (przyp. tłum.)

O AUTORCE

Nancy Fraser – profesor socjologii na Uniwersytecie Chicagowskim oraz filozofii i teorii politycznej w New School for Social Research w Nowym Jorku. Napisała m.in. „Scales of Justice: Reimagining Political Space in a Globalizing World” (2008). W Polsce ukazała się jej praca pt. „Redystrybucja i uznanie” (wraz z Axelem Honnethem, 2005).